Nr. 3. Kołomyja dnia 20 Czerwca 1870. **Rok I.**

JUTRZENKA.

Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

Wychodzi co 5. i 20. każdego miesiąca. Przedpłata wynosi do końca roku w miejscu: 1 złr. 80 cnt. — z przesełką pocztową: 2 złr. 40. cnt.. — Pojedyńczy Nr. kosztuje 12 cnt. — Wszelkie korespodencye i przesełki prosimy adresować do Administracyi „Jutrzenki" w Kołomyji.

JMks. Kazimierz Sosnowski,

Dr. św. teologii, administrator dijecezyi lubelskiej.

Pragnąc uczcić poświęcenie się dla wiary i męczeństwo a wygnanie dobrowolne JMks. Kaź. Sosnowskiego, hołdem należnym, redakcya „Tygodnia" postarała się o wizerunek czcigodnego administratora djecezyi lubelskiej. Udawszy się do redaktora rzeczonego pisma Wgo Józ. Ig. Kraszewskiego, otrzymaliśmy pozwolenie nietylko zupełnego przedruku tego artykułu, ale nadto użyczył nam Wy Kraszewski i wizerunek JMks. Sos., który dziś mamy przyjemność podać czytelnikom naszym. Jak powszechnie wiadomo JMks. prałat Sosnowski stara się o beneficium tutejsze, nie od rzeczy więc, a wcale na czasie będzie, zaznajomienie się wszystkich mieszkańców miasta naszego z tą teraz tak wybitną osobistością narodu naszego. Ks. prałat Sosnowski bawi obecnie w Rzymie, reprezentując na Soborze kościół polski z pod zaboru moskiewskiego.



Oto są słowa listu czcigodnego prałata:

„Urodziłem się we wsi Wrotków, parafii Lublin, z ojca Andrzeja i matki Małgorzaty z Szatkowskich, dnia 2. Marca 1800 r. Nauki od roku 1808 pobierałem w szkołach lubelskich do r. 1817. Przy końcu tego roku wszedłem do stanu duchownego w Lublinie,

zkąd udałem się do Uniwersytetu warszawskiego na wydział teologiczny. — W ciągu studjów w Warszawie wyświęcony zostałem na kapłana roku 1822 za dyspensą Stolicy Apostolskiej. W r. 1823 ukończyłem wydział i wkrótce przeniosłem się do Krakowa. Tam zamieszkując, sposobiłem się do pozyskania stopnia Doktora św. Teologij, który roku 1826 w Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymałem. W końcu tegoż roku powołany zostałem przez ś. p. ks. biskupa dijecezij Lubelskiej, Józefa Marcellina Dzięcielskiego na przybocznego sekretarza. W roku zaś 1829 zaszczycony przezeń zostałem stopniem audytora postkurijalnego. Roku 1831 otrzymałem probostwo Krzczonów, w roku 1832 posunięty zostałem na godność kanonika teologa w katedrze lubelskiej. W roku 1852 otrzymałem godność prałata dziekana tejże katedry. Roku 1863 po śmierci ś. p. biskupa Pieńkowskiego zostałem wybrany przez kapitułę katedralną jej wikarjuszem i administratorem dijecezij lubelskiej. W r. 1866, gdy dijecezja podlaska przez rząd została zniesioną i przyłączoną do lubelskiej, ja zaś zarządu takowej od władzy świeckiej mnie ofiarowanego przyjąć nie mogłem, Stolica Apostolska ustanowiła mnie administratorem nieprawnie zniesionej dijecezij, który to urząd obecnie sprawując wraz z wikarjatem kapitularnym co do dijecezij lubelskiej, upoważniony zostałem przez Ojca Świętego do uczestniczenia w Koncylium ekumeniczném, jako reprezentant duchowieństwa krajów polskich, pod panowaniem rosyjskiém zostających i t. d.

ks. **Kazimierz Sosnowski**
Antistes Urbis Praelatus domesticus S. Sanctitatis."

Do tych pełnych prostoty wyrazów, nic nie śmiemy dodać, prócz przypomnienia że J Mks. Sosnowski mimo podeszłego wieku, mimo stárganych sił, nie wahał się w chwili, gdy obowiązki sumienia dłużej mu w kraju rządzonym samowolą pozostawać nie dozwalały, opuścić Polskę i wyjść na tułactwo, aby *ad limina apostolorum* zanieść żałobę uciśnionego Kościoła polskiego — Imie jego zapiszą dzieje jako jednego z męczenników, któremi kraj nasz się chlubi. . . .

J. I. Kraszewski.

WIADERKO WODY.

Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I.

przez N. Jaskółkę.

[Ciąg dalszy.]

Owóż tedy na jednej z takich pohulanek p. Chorążego, znalazł się niejaki podkomorzy, jeszcze dość młody; a chociaż powierzchownie nosił się jak Bóg przykazał i jak jego ojcowie, ale że bywał często w Warszawie i tam w salonach „nowo-polskich" poznał i polubił grę w karty, wygrywał i przegrywał nieraz grube sumy. Korzystając tedy z usposobienia pana brata Korabia, wiedząc, że zawsze w jego szkatułce podróżnej znajduje się kilka garści czerwonych złotych i to obrączkowych, a widząc i innych panów braci w podobnie usposobionych humorach, zaproponował po kilku dwu-Stefanówkach grę w karty, chcąc niby pokazać szlachcie prowincyonalnej, jak to nasi karmazyni spędzają wieczory w pałacach stolicy. — Z ochotą przyjęto projekt i gra się rozpoczęła. Podkomorzy był profesorem szczęśliwym, bo w kilka minut obeznał wszystkich uczniów z nową sztuką i już nie jeden, to schował do kieszeni garść dukatów wygranych od sąsiada, to je znowu oddał innemu dokładając jeszcze ze swego woreczka.

Gra się przeciągnęła kilka godzin, dzięki piwnicy Miszkty i tej słabości ludzkiej, co ją zowią namiętnością lub upodobaniem. Wielki to nałóg upodobanie do gry, i jeżeli w ludziach jest wiele nałogów, a każdy niebezpieczny, to nałóg gry jest najniebezpieczniejszym; jest to rak, a kto go ma, ginie sam najnędzniej i pociąga w przepaść tych, co go otaczają, rodzinę i dzieci, czasem honor i godność narodową, a tak z tego nałogu, jak z raka, na tysiąc jeden zaledwie się wyleczy.

W czasie gry, mistrz jej nie miał wcale powodzenia, bo zgrał się do ostatniego dukata, a w końcu tak daleko się posunął, że chciał grać o karabelę i sygnet familijny. Szlachta się oburzyła na pana brata, że nie umie szanować klejnotów rodzinno-szlacheckich, i już mu chciano po słownych docinkach, odciąć ucho, lub przynajmniej nakiereszować, — ale za wpływem pana Chorężego (a był to panie deklamator znany w całem województwie)

uspokojono się, i IMPanu Podkomorzemu, pokręciwszy wąsów, zarzuciwszy wylotów i poprawiwszy pasów, zebrana Bracia podała rękę. Ten mały wypadek nie przerwał gry, gdyż szlachta była do tego nazwyczajona, — ale pan brat Podkomorzy już nie grał, lecz był tylko widzem. Teraz to najlepiej można było poznać, jak głęboko wkorzeniony był już u niego nałóg do gry. Nie mogąc sam grać, patrzał w karty innych z nadzwyczajnem zajęciem, pomrukiwał, kiwał głową — na znaczne wygrane uśmiech, jakby szatana, przybiegał czoło, oczy się iskrzyły, a usta sznurowały kwaśno; klaskał palcami, językiem, to znowu inną razą, gdy przegrał jego sąsiad, rzucał się na krześle, marszczył czoło drżał na całem ciele, patrzał w karty tak badawczo, jakby je chciał okiem przebić na wylot, slinił usta spieczone, opryszczone i pot kroplisty ocierał— słowem więcej był przejęty grą, nie mając w niej już żadnego pieniężnego interesu, a niżeli wpierw będąc jéj uczestnikiem lub niżeli wszyscy inni no wo wyuczeni gracze.

Grano tak jeszcze z godzinę, a przez ten czas wszyscy zebrani pocichli, bo wszyscy przegrali do ostatniego dukata. Jeden był tylko szczęśliwy, jeden, co wygrał wszystko od wszystkich, a tym ulubieńcem ślepej fortuny, był pan Chorąży Cześnikiewicz Korab.

Nie chował on ani jednéj sztuki złota do kieszeni, ale téż za to leżał przed nim stós tego kruszcu, jakby kopczyk kretowiny, a stół dębowy winiarza zdawał się uginać pod jego ciężarem.

Niektórzy z ogranych winszowali zwycięzcy niezwykłego szczęścia, a on od czasu do czasu wołał Miszktę, aby przynosił doń Stefanówki.

Nikt już nie grał, bo nikt pieniędzy nie miał. Pan Chorąży był w dziwnem usposobieniu — wyśmiewał, przedrzeźniał przyjaciół, prawił im morały: aby nie grywali, to nie wstaną od stołu z próżnemi kieszeniami, — nazywał ich chudymi pachołkami, zachęcał, aby dobrze przepatrzyli kieszenie, a może jakiego dukata inkluza znajdą — co też uczyniono, — lecz bez skutku. Widząc wszystkie kieszenie powywracane na zewnątrz, zawołał:

— Panowie Bracia! temu z was, kto nie ruszywszy się od stołu, pokaże nam tysiąc czerwonych złotych i zechce ze mną grać, dam moje miasteczko w dziedzictwo!

Szlachta nic nie odpawiadała — wzruszyła ramionami i zadąsawszy się, pomrukiwała nieukontentowana z takiej dogryzki pana Korabia. Aż jeden co był najwięcej przegrany, i zdawało się najwięcej żałujący, zagadnął:

— Miłościwy brat Chorąży, nasmiewając się powiedział to dla żartu, aby nas więcej ugryść.

— Dalipan nie żartuję, odpowie, — i powtarzam, że temu z Was, co nie wstawszy od stołu, położy tu przed nami tysiąc czerwonych złotych i grać będzie dalej, dam w dziedzictwo moje miasteczko.

— A on co ma dać?

— Nic! on tylko grać, będzie ze mną, i albo przegra swoje dukaty albo téz wygra moje.

— Miłościwy Cześnikowiczu, słowo?

— Verbum nobile, i oto moja ręka.

Uściśnięto sobie ręce na znak przyjęcia warunków.

Wszyscy patrzeli ze zdziwieniem i niedowierzaniem, gdy ów pan brat odwiązał lity pas, odpiął żupan i szarawary, i jednym zamachem położył na stole skórzany trzos, rozwiązał rzemyk i wysypawszy na stół z ogromnem zdziwieniem obecnych z kwartę złota, zawołał:

— Panowie Bracia, raczcie przeliczyć — powinno być tysiąc pięć dukatów obrączkowych i ważnych.

Gdy szlachta liczyła, Pan Korab muskał wąsa, ale miny nie tracił; w tém zawołano razem:

— Tyśiąc pięć, tak jest, tysiąc pięć!

— Miłościwy Bracie i Panie Cześnikowiczu Chorąży Ignacy Korabiu! — Verbum nobile, debet esse stabile — rzecze właściciel trzosa, a potem zwracając się do szlachty, zagadnie:

— Miłościwi panowie i bracia byliście i jesteście świadkami téj tranzakcyi, a i nasz pan brat Chorąży Korab, nie zaprzeczy jéj dobrowolnie.

— Dalipan że nie, odrzecze Chorąży wesoło; słowo się rzekło, kobyła u płota, panie bracie, ale tranzakcya nie skończona.

— A! a! więc mamy grać, wygrać, lub przegrać? —

— Ma się rozumieć do stu Tatarów! zoba-

czymy, kogo z nas fortuna umiłuje, odpowie Cześnikiewicz.

Rozpoczęto grę na nowo, ale o dziwy! fortuna tocząc się kołem z zawiązanemi oczyma, wybrała sobie za ulubieńca owego właściciela trzosa, i w przeciągu nie więcej, jak pół godziny, cały kopczyk złota z przed Chorążego przekulnął się przed trzosowego szlachcica, a prócz tego jeszcze kilkaset dukatów z kieszeni Chorążego. Poczem Pan Korab blady i spocony zawołał:

— Hola, pachołek! idź Waść do gospody i przynieś mi tu moją podróżną szkatułkę. Skocz mi no aspan na jednej nodze, a żywo.

(C. d. n.)

W OBCZYZNIE.

U nas inaczej słoneczko świéci,
U nas inaczej, piękniej rozmawiają,
U nas inaczej uczą matki dzieci —
U nas inaczej, bo rzewnie śpiewają!

Tam tęskne dumki — tu dzikie hałasy,
Tam lud pobożny — tu bezbożne massy,
Tu pusto wszędzie — tam zielono w koło—
Tam niby smutno, a przecież wesoło!

Inne tam serca i inni tam ludzie,
Inne zwyczaje — inne obyczaje,
Żaden szczerością udaną nie łudzi,
I każdy chętnie bratnią dłoń podaje.

Tu każdy zimny, każdy obojętnym,
Nie poda dłoni — nie pozdrowi szczérze,
Wszystko jak w jakim pałacu zaklętym,
Martwe bez serca i bez życia leży.

Chatko rodzinna, ojców moich strzecho!
Czemuż do ciebie myśl moja ulata?
Boś ty jedyną moją tu pociechą,
W tobie chcę spędzić me ostatnie lata!

Zmora.

DO *

Chcę ci śpiewać o tęsknocie,
Wylać cichych łez strumienie,
Chcę wyśpiewać cierpień krocie,
Widząc zdala Twoje cienie!
Trzymam zwiędły kwiatek w dłoni. . . .
... W smutnej doli to pociecha —
Łza po łzie z pod powiek roni,
Słuchaj tęsknych modłów echa!
Uderz w strónę ręką Twą...
Niech zaśpiewa piosnkę mą!..
Patrząc w smętne Twoje lice
Widzę cudne aureole,
Widzę święte . . . tajemnice
. . . Stygną zwolna moje bole!
Widzę warkocz przeplatany,
Wstążką spięte Twoje włosy,
Widzę nimfę. — Ukarany
Ślę do Ciebie modłów głosy . . .
Widzę cudne Twoje oko
Raj w niem . . niebo — cierpiąc wiele
Z pod tych piersi mych głęboko
Me westchnienie . . . mój aniele!
I sparłaś rączką śliczną skroń,
Nucisz dumkę przy kominku!
Ach! ta Twa ręka — ta Twa dłoń!..
Od niej kwiatek w upominku.

. . . .
. . . .

I pamiątka choć zwiędniała,
Me uczucia nie zwiędnieją —
I piosenka choć przebrzmiała,
Nim te lice me zblędnieją,
Pomnij na mnie sercem Twém,
Łza błagalna w oku mém.

*)

O POCZĄTKU I TEORYI ŻYCIA CIAŁ ORGANICZNYCH.

(Ustęp z odczytu mianego w kołomyjskiem Stowarzyszeniu ku szerzeniu oświaty).

(Dokończenie).

W organizmie zwierzęcym udzielają się wzbudzone lokalnie, na pewnym punkcie wpływami ze-

wnętrznymi wzbudzone prądy elektryczne i widzialnie wypływający ztąd ruch atomów częsciom sąsiednim, ponieważ zawierające protoplasma ściany komórek zwierzęcych albo są bardzo gibkie albo wcale nie istnieją; — podczas gdy u roślin ścianki te są mniej więcej twarde, a dla tego tamują udzielenie się ruchu jednej komórki sąsiednim komórkom, pomimo że we wszystkich świeżych, niewyschłych komórkach roslinnych zapomocą przyrządów „czucie, ruch i życie“ spostrzegamy.

Przez mikroskop zobaczylibyśmy, że każda pojedyńczo wzięta, żyjąca t. j. nie wyschła komórka roślinna ruch podobny odbywa, jak jajo w którym sie młode kurcze znajduje, gdy jednak dużo takich komórek obok siebie jest włączonych, traci powstałe z tąd ciało roślinne dla twardości ścian możność poruszania się o własnych siłach, wyjąwszy niektóre rośliny o delikatnych ściankach komórkowych jak n. p. niecierpek, kwaśnica i inne, które wrażliwość i czucie swe samowolnymi ruchami objawiają.

Niecierpek pospolity (Impatiens noli tangere) n. p. zwija i chowa swe listki niby ślimak. swe rożki z przestrachem skoro go dotkniemy.

Widzimy że i rośliny, zadając kłam dawnym teoryom, nie tylko jak zwierzęta czucie, możność samowolnego poruszania się, oddychanie i obieg soków posiadają, ale nadto z zupełnie jednakich pierwiastków jako jedynostek są zbudowane i tylko w dalszym, różnorodnym rozwoju tychże, takich zmian doznały, że się dla nieuzbrojonego powiększającymi szkłami oka, wydają niemieć z sobą nic wspólnego.

Niezliczona ilość takich pojedyńczo żyjących, potwornie często zbudowanych komórek, odkryto nowszymi czasy zwłaszcza w płynach zapomocą szkieł powiększających, a ponieważ usiłowania uczonych zaliczenia ich albo do roślin, albo do zwierząt okazały się bezzasadnemi, więc je jako osobną, trzecią klasę istot organicznych nazwano z greckiego protoontami lub protistami t. j. żyjątkami pierwiastkowemi. Takim były zarody pierwszych roślin i zwierząt, a jakkolwiek niewykryto jeszcze z matematyczną ścisłością sposobów i prawideł; podług których powstawały tych pierwszych zarodów organicznych różnice i odmiany zewnętrznego ukształtowania i ugrupowania się, które tymże wybitne cechy roślin i zwierząt nadały, — to jednak nie można wątpić, że wyrobienie różnicy tej pomału tylko i stopniowo przez tworzenie się gatunków następowało i wieków wymagało.

Nietylko sztuczne wyprowadzenie nowych gatunków roślin, ryb i innych zwierząt, i uszlachetnianie tychże dowodzi prawdziwości tego stwierdzenia, ale i geologia dostarcza mnóstwo potwierdzających pomników: — gdyż w pokładach ziemi z pierwotnego stężenia skorupy powstałych, żadnych sladów organizmów nie znajdujemy — w później powstałych warstwach sylurycznych i dewonicznych znachodzimy chociaż tylko jeszcze w małej liczbie istoty organiczne w wodzie żyjące jako to: rośliny, zwierzokrzewy, korale, polipy i t. d. to jest zwierzątka do roślin tak podobne! — a im później który pokład ziemi, bądź wewnętrznym ogniem ziemi utworzony, bądź wodą naniesiony, powstawał, tem liczniejsze, tem bardziej skomplikowane, tém podobniejsze do teraźniejszych roślin i zwierząt istoty organiczne zawiera. . . . . .

Marc. S...

KORESPONDENCYA „JUTRZENKI.“

Horodenka d. 14. czerwca 1870.

Wczoraj odbyło się w mieście naszém walne zgromadzenie Kołomyjskiej filii towarzystwa pedagogicznego. Zebrała się dość znaczna ilość członków. Posiedzenie zagaił piękną przedmową prezes filii p. Hawel. Poczem sekretarz p. Chorzemski odczytał sprawozdanie z ostatniego walnego zgromadzenia, które jednogłośnie przyjęto. Sprawozdanie kasowe, przedłożone przez skarbnika filii p. Dwernickiego wywołało krótką dyskusyę, zaradzenie nieregularnemu płaceniu wkładek na celu mającą. W końcu jednak zgodzono się na dotychczasowy porządek, t. j. delegat powiatowy odbiera wkładki od pojedyńczych członków, i takowe zarządowi doręcza.

Rozprawa p. Kobaka prof. gimn. z Kołomyji: „O potrzebie teoryi przy praktyce pszczelni-

czej") z ogólnym zadowoleniem przyjętą została. Napisana jasno i przystępnie, z uwagą słuchaną była. Nadto wywiązała się z tego powodu zajmująca dyskusya o nauce pszczelnictwa, nauczycielom ludowym nadzwyczaj potrzebnej i zgodzono się w końcu na założenie podczas feryi letnich szkoły pszczelniczej w Strylczu, postanowiwszy znanego pszczelnika ks. Naumowicza z Strylcza zaprosić na nauczyciela. —*

Wniosek pisemny nauczyciela Miśkiewicza, ażeby Towarzystwo zechciało pomyśleć także i o wdowach po nauczycielach, długą i ożywioną wywołał dyskusyę. Zważywszy jednak, że statuta zmienione być nie mogą, wniósł p. Dwernicki, aby utworzyć nowe towarzystwo, którego zarząd byłby połączony z zarządem tow. pedag. Wypracowanie statutów poruczono zarządowi filii tow. pedag. Kołomyjskiego.

W końcu nauczyciel Janiszewski postawił następujący wniosek: „Zważywszy, iż wszystkie stany, mają swoje podręczniki lub przynajmniej kalendarze, naglącą jest potrzebą, ażeby towarzystwo nasze zechciało zająć się wydaniem takiego podręcznika połączonego z kalendarzem. Podręcznik taki zawieraćby powinien oprócz rzeczy, takiemu podręcznikowi odpowiednich, także szematyzm wszystkich nauczycieli kraju naszego." Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i polecono zarządowi, aby takowy na walném zgromadzeniu całego towarzystwa, które się odbędzie w Kołomyi w drugiej połowie lipca, do jak najrychlejszego wykonania zalecił. Nakoniec muszę wam jeszcze donieść, że nasza czytelnia miejska pilnie uczęszczaną bywa: krótko powiedziawszy: instytucya ta pięknie się zaczyna rozwijać.

*) Wydawnictwo „Jutrzenki" poczyniło już kroki, aby w jednym z najbliższych numerów rozprawę tę czytelnikom swym podać. —

Słowo o oświacie.

Napisał Lew W.

(Ciąg dalszy).

I.

Sławny mąż stanu w Anglii; Bako z Werulamu powiedział, że: wiedza czyli oświata jest potęgą, i któż temu zaprzeczy?! Anglja, Niemce, Szwajcarja, Ameryka udowodniają prawdy słów Bakona. Patrzmy na Szwajcarję, o połowę mniejszą od Galicyi, a jakie to moralnie dzielne państwo skutkiem oświaty swojej; takie maluczkie, a jakie poszanowanie każde mne ma dla niego. Wielka Brytańja 60 razy mniejsza od Rossyjskiego państwa, a jakie w świecie stanowisko zajmuje! Czy tylko polityczném ustrojem swojem i bogactwém materjalném? a choćby i tak nawet było, to czy ich polityczne stanowisko i bogactw ogromnych nagromadzenie drogą przemysłu, niesą skutkiem oświaty? Spoglądnijmyż teraz na rozmiarem swym potworne państwo Cara północnego, przed zabraniem jeszcze Amurskich obszarów, 385 razy większe jak Szwajcarja, a czémże w porównaniu z nią jest? W tém karlém państewku prawdziwa potęga duchowa imponuje olbrzymowi, a blichtrem i fałszem nawet taki kolos niezamaskuje swej niemocy. Oświata to potęga, wrażcie sobie to dobrze w sercu i w umyśle, wy co ją tak lekko ważycie. Jakie były ostatnie słowa gasnącego geńjuszu Niemiec: Getego?! oto umierając krzyczał on: „Światła! więcej światła!" I nasz geńjusz narodowy w śmiertelnych z wrogiem zapasach z dawna i ciągle woła jak Gete: Światła! światła więcej, oświaty dla ludu! ale niestety! mało kto głosu tego słuchał, przebrzmiał on jak głos wołającego na puszczy i dotąd gdzieś niegdzieś tylko słabe znajduje echo. Oświata z kmiecych i rzemieślniczych czynów w nędzy zrodzonych robi męże, których przyjaźń książęta cenią, bo ją za zaszczyt sobie mają, o których obcowanie królowie się ubiegają, jak tego w dziejach nie mało mamy przykładów. Humbold, pojedyńczy szlachcic, przed którego tytaniczną potęgą duchową karleją wszystkie inne na materjalnej sile oparte, którego śmierć miljonami serc zatrzęsła, a którego pogrzeb wspaniałością i szczérym udziałem całych mas narodu, wielkich nawet mocarzy uroczystości pośmiertne zawstydził; ten Humbold, z którym wszystkie dwory władzców Europy przyjaźne stosunki zawrzeć i utrzymać się starali, a którego sława dalej sięga i dłużej żyć będzie jak wszystkich razem potentatów jemu współczesnych i wszystkich wielkości jego ojczyzny, ten mąż jeden niedowodziż najdobitniej, jaką potęgą

jest oświata?! Innych przykładów o potędze oświaty dzieje nasze własne i innych narodów setkami nam dostarczą. Co o pojedyńczym człowieku, to i o całym narodzie da się powiedzieć. W obec oświaty niema stanów i kast, stan kmjotka miesza się z magnatem, wszyscy tu równi namaszczeńce, z jakiejkolwiek klasy ludzi pochodzą, wszyscy w obec niej równi jak w kościele, jak w obec Boga. Wiekopomny nasz Stefan Batory pamiętnemi słowy: „Disce puer latine et faciam te Mościpanie“ — (ucz się żaku a zrobię cię szlachcicem) zcharakteryzował królów naszych w ich czci dla oświaty; nietylko głośne czyny w polu sławy i zasługi mieczowe dla ojczyzny, ale i cicha praca na polu oświaty nagradzaną bywała tyle wówczas zaszczytnym klejnotem szlachectwa, bo też oświata najbardziej uszlachetnia i uszlachetnia człowieka. (C. d. n.)

KRONIKA.

†

Jan Kanty Turski literat, profesor gimnazyum tutejszego zakończył życie w Krakowie d. 7. b. m. o godzinie 1ej z południa po długiej a ciężkiej chorobie. Zgon tak wczesny tego powszechnie lubianego a niezmordowanego pisarza, nie mniej szanowanego nauczyciela szczerze zasmucił wszystkich.

Uczniowie gimnazyum tutejszego zarządzają za duszę jego żałobne nabożeństwo, które się odbędzie na dniu 28 b. m. o godz. 10 rano. —

— (Zaproszenie). W sobotę dnia 25go b. m. o godzinie 7 wieczór, odbędzie się w Kołomyji w gimnazyalnej sali rysunkowej, przedostatnie posiedzenie Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty — w. r. 1869/70, na które pp. Członków niniejszem zapraszamy.

Porządek dzienny:

1. Odczyt. — 2. Deklamacya — 3. Sprawdzenie protokołu posiedzenia z dnia 28. Maja b. r. — 4. Złożenie rachunków Stowarzyszenia za r. 1869/70. — 5. Wybór komisyj do sprawdzenia rachunków. — 6. Wnioski pojedyńczych członków. —

Od kierownictwa Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty w Kołomyji dnia 15. Czerwca 1870.

Sekretarz: *Alfred Dobrucki.* Prezes: *Jan Hawel.*

— Wycieczki majowe. (Dokończenie). Zostaje nam jeszcze wspomnieć o otwarciu strzelnicy wojskowej połączonej także z zabawą. — Przyznać należy, iż sz. wojskowość pojęła swoje teraźniejsze stanowisko w zupełności i tak piękny przykład dała łączności z wszystkimi innymi mieszkańcami miasta, że życzyćby należało, aby ta dążność znalazła naśladowanie i w innych miastach. Zabawa odbyła się w Werbiążu nad Prutem koło browaru. Jest to zasługą tutéjszego podpułkownika p. Truskolawskiego, jakotéż pana kapit. Kossina i p. por. Stechera, niemniej téż i całego korpusu pp. oficerów, iż w tak krótkim czasie krzaki dzikiej łoziny zamienili w ogród spacerowy, gdzie zarazem urządzono strzelnicę, i tak połączono użyteczne z przyjemném. Otwarcie strzelnicy zapowiedziane na 26. maja, z powodu chmurnego powietrza odbyło się dnia 29. Około godziny trzeciej popołudniu można było widzieć liczną publiczność spieszącą do wspomnianego ogrodu, gdzie się zabawa rozpoczęła strzelaniem do tarczy. Podczas gdy na podwyższeniu muzyka przegrywała, reszta towarzystwa zabawiała się miłą rozmową i przechadzką po krętych ścieżkach ogrodu. Koło godziny 6tej zabawa sama z siebie przeszła w ochoczy taniec w imitacyi sali na ten cel improwizowanej i gustownie ozdobionej. Damy a osobliwie panienki nasze nie przesadnie lecz gustownie ubrane wyglądały jak różyczki w tej zieleni majowej, rozwijającej się kwiatem uroku i nadziei. Zabawa szła raźno i wesoło, a wieczorem przeniesiono się do pobliskiej sali w browarze, gdzie się takowa w późną noc przeciągła. PP. oficerowie odegrali rolę gospodarzy w sposób najodpowiedniejszy, przyjmując z grzecznością wszystkie stany towarzystwa, uważając troskliwie, aby nigdzie nikomu nieuchybiono, sam p. T. wszędzie był przytomnym i całą duszą przyczyniał się do utrzymania najlepszej harmonii. — Rzeczywiście wdzięczność, że tak powiem, należy się pp. oficerom za tak miłe i przyjemnie z ich inicjatywy spędzony wieczór.

Dnia 2go b. m. zakończyła wycieczki wiośnianne majówka urządzona przez szkołę panieńską. —

— Jeszcze niezdołaliśmy dokończyć sprawozdania o wycieczkach majowych, a już musimy pisać i o czerwcowych. Towarzystwo sproszone, o którém w poprzednim Nrze. wspominaliśmy, odwiedziło na d. 9 b. m. lasek do wsi Piadyk należący. Właścicielka wsi wspomniane p. K. dołożyła wszelkich starań ku najlepszej zabawie i wygodzie przybyłych gości. Wycięte z trawy rondo służyło za miejsce tanców — bawiono się ochoczo w obręcze i różne zabawy towarzyskie do poźnego wieczora — gdyż pogoda sprzyjała nadzwyczajnie. —

— Dnia 15 zaś b. m. dał tutejszy kapelmistrz miejski koncert na skrzypcach. — Otem koncercie nic więcej powiedzić się nieda, chyba tylko tyle, iż sz. publiczność nasza zawsze chętna w wspieraniu biednych dość licznie się zgromadziła. —

— (Pływalnia). Z dniem 16. Czerwca 1870 otwartą i do publicznego użytku oddaną została wojskowa pływalnia. Nauka pływania udzielaną bywa: Przed południem: Panom, od godz. 7ej do 11ej. Po południu: Paniom, od 4tej do 6tej, zaś panom od 6tej do 8ej godz. wieczorem.

Za naukę w pływaniu płaci się 3 Złr. aw. komendzie pływalni. Umiejący pływać płacą albo 1 Złr. za kartę prenumeracyjną na cały czas kąpiel, albo 3 cnt. aw. za każdorazową kąpiel.

— Jako bardzo pocieszający objaw zanotować musimy, iż bracia nasi izeraelici, zwłaszcza młodsze pokolenie, szczerze się biorą do nauki języka ojczystego. — Byliśmy świadkami w Czytelni, jak 11letni synek p. S. Wieselberga czytając jedno z czasopism, dwa błędne wyrażenia spostrzegł! Jednakowoż jeszcze niewiele takich naliczyćbyśmy mogli.

— (NADESŁANE). Kołomyja d. 18go. b. m. Protesta założone przeciwko legalności wyborów do rady gminnej uznało c. k. Namiestnictwo za bezzasadne, podani więc w 1em numerze nowi radni przystąpią dnia 21. b. m. do wyboru burmistrza, jego zastępcy i assesorów.

Cieszymy się, że nowa rada upiększy obszerny nasz rynek ulicami z drzew, a tém samém otworzy bliskie miejsce do przechadzki, którego brak zupełny dotkliwie czuć się daje, a przy zakładaniu tego szpaleru, usunie zapewne szpecącą rynek, — budkę z pieczywem, stojącą na przeciwko gymnazyum.

W ogóle jest u nas ogromne pole do organizacyi zewnętrznej i wewnętrznej miasta, a sądząc, iżby radzie przyjemnie było słyszéć czasem życzenia mieszkańców, pozwalamy sobie zwrócić jéj uwagę na miejsca w Prucie do kąpieli przoznaczone. Wszyscy to aż nadto boleśnie czujemy, jak jest nie odpowiednio, i à la Cock, by mężczyzni, a zwłaszcza młodzież szkolna przechodziła do kąpieli przez mostek, po którego obu stronach setki nagich dziewic izraelickich się kąpie. Anomalię tę usunąć tylko można przez zupełne zniesienie w obecnym miejscu będącego, a wybudowanie nowego mostku i drogi dla wożących szuter, niedaleko początku młynówki, n. p. w okolicy pierwszego spustu, a wtenczas chodziliby męzczyzni do kąpieli albo groblą koło młyna p. Ciesielskiego, albo też po nowym mostku od strony rogatki. W tym razie byłoby odpowiedniem nasypać obok rogatki po lewej stronie gościńca drogę dla fur z szutrem jadących. Most w tém miejscu wybudowany, mniejby także podpadał zniszczeniu przez wylewy, boby prąd wody nie uderzał w jego boki, ale przechodził wierzchem w kierunku belków.

Mówiąc o PP. radnych, niechcielibyśmy pogłosce dać wiary, jakoby kilku z nich przy piwie poprzysięgło, pracować nad zagładą czytelni tutejszej. Czytelnia jest instytutem narodowym, dążącym do wzmocnienia kraju przez szerzenie oświaty — wspierać ją jest obowiązkiem Polaka! — obojętnym być może naiwny, niepoznający doniosłości takiego zakładu, ale pracować nad jéj zagładą, byłoby czynem najniegodniejszym z niegodnych, byłoby, rzec można zdradą ojczyzny. —

— Wybory posłów do sejmu, odbywać się będą w Galicyi: d. 5. lipca, z grupy wiejskiej; d. 7go. lip. z grupy miast; d. 12. lipca z grupy większych posiadłości. Na Bukowinie z grupy miejskiej d. 12. lipca; z czerniowieckiej Izby handlowej d. 15. lipca, a z grupy dworskiej d. 18. lipca. — Na Slązku: z grup wiejskich d. 1. lipca; z miast i z Izby handlowej w Opawie d. 4. lipca, a z większych posiadłości d. 6. lipca b. r. —

S z a r a d a.

Pierwsza i trzecia oznaczają dziurę,
Druga i trzecia, coś tak nakształt fury,
Wszystkie trzy razem bez dwu liter skrajnych
Dadzą nazwisko — nawet jedno z tajnych,
Dzisiaj już ono zrobiło furory....
Chcesz całość... przejrzyj kamienne utwory. —

Z a g a d k a.

Całe skarb nam drogi... dziwnie opowiada
Że litera martwa... literę posiada. —

Rozwiązanie umieszczonych w drugim Nrze.

S z a r a d y: „B a-n i a-l u-k a." —
Z a g a d k i: „P o-s-t." —

„Tydzień" czasopismo wychodzące pod redakcyą J. Jg. Kraszewskiego w Dreźnie, tak o naszem wydawnictwie w Nrze. 24. pisze:

„Jutrzenki" wychodzącej w Kołomyji, mamy już drugi Ner. przed sobą. Nie wymownie ona nas cieszy jako oznaka życia, budząca do myślenia, pracy, do — ładu. Wspomnieliśmy o zamiarze wydawania, choć Ner. pierwszy nas niedoszedł (wysłaliśmy po raz drugi. P. R.). Z drugiego najlepszą ciągniemy wróżbę ale zarazem uczynim wydawcom tę uwagę, że zadaniem pism wychodzących na prowincyi, jest przedewszystkiem życie prowincyi odbijać. Rzeczy ogólne znajdują czytelnicy w pismach większego rozmiaru, wychodzących w stolicach. Kołomyjski dziennik, aby żywo zajął i odpowiedział swej missji, musi Kołomyją, Rusią, krajem otaczającym przeważnie być wypełniony. I dla miejscowych i dla oddalonych nabierze przez to znaczenia i interesu. —

W tym celu pisaliśmy do wielu okolicznych panów, którzy gdyby chcieli, mogliby nam wiele materjałów dostarczyć; gdy jednakowoż prośby nasze dotychczas żadnego skutku nieodniosły, ośmielamy się jeszcze raz wszystkich dobrze naszemu pisemku życzących uprzejmie prosić, ażeby raczyli nas korespondencjami z okolicy zasilać, gdyż trudno, ażebyśmy mogli o wszystkiem wiedzieć — co się gdzie o kilka mil dzieje. —

Redaktor odpowiedzialny: Jan Hawel.
Główny współpracownik: Miecz. Dunin Wąsowicz.

Czcionkami M. Biłousa w Kołomyi. 1870.